

Trudni ludzie w trudnych czasach

Magdalena Grochowska, *W czasach szaleństwa. Hertz. Filozofów. Stempowski, Moltke*. Z postowiem prof. Anny Wolff-Powęskiej, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2019, s. 687.

MARCIN KULA¹

ORCID: [0000-0002-2539-6895](https://orcid.org/0000-0002-2539-6895)

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

W swoich książkach dawniejszych² i w obecnie wydanej autorka stara się zrozumieć tych, którzy sami usiłowali zrozumieć coś z otaczającej ich rzeczywistości. Odmienne niż na ogół historycy idei, zastanawia się nie „tylko” nad powstałymi dziełami, ale nad myślącymi ludźmi i jednocześnie nad rzeczywistością, w której oni funkcjonowali, a nawet w pewnych sytuacjach mieli sprawczy udział. To nie jest połączenie łatwe. Bohaterowie recenzowanej książki nie są przeciętnymi ludźmi. Nieraz w dziejach składało się tak, że ci najbardziej twórczy mieli wręcz kłopoty z otoczeniem, bywali uważani za dziwaków – jeśli nie gorzej. Opisane w książce spotkanie Stempowskiego z Gombrowiczem w Vence (1966) było spotkaniem ludzi tyleż wybitnych, ile dziwaków, którzy nie mogli się nawzajem polubić. Tacy intelektualnie wybitni ludzie nieraz po prostu bywali osobami z regularnymi zaburzeniami psychicznymi – albo w nie popadali. Homoseksualizm nie jest zaburzeniem, ale kiedyś był za takie uważany, nadto zaś nie jest zjawiskiem powszechnym. Pojawia się w paru wypadkach w książce. Wraca w niej motyw, że bohaterowie rozdziałów to samotnicy.

Autorka dobrze wie, że człowiek jest postacią skomplikowaną. Pokazuje swoich bohaterów jakby wbrew często dziś występującej tendencji prostego kwalifikowania ludzi jako bohaterów, bądź jako zdrajców. Postaci, o których pisze, nieraz wahają

¹ Kontakt: j.m.kula@uw.edu.pl

² Magdalena Grochowska, *Wytrącenie z milczenia*, wstęp Adam Michnik, Świat Książki 2005, Czarne 2013; *Jerzy Giedroyc: do Polski ze snu*, wstęp Andrzej Friszke, Świat Książki 2009, Wielka Litera 2014; *Strzelecki: śladem nadziei*, Świat Książki 2014.

się w wybieranych opcjach. Przedstawiony w książce Paweł Hertz jest postacią tak skomplikowaną i wielostronną, że zdaje się reprezentować wiele sylwetek. W kontekście tej postaci trzeba mówić o żydostwie, polskości, narodzie, chrześcijaństwie, uczestnictwie w powojennym systemie, ale także o emigracji wewnętrznej, homoseksualizmie, neurastenii... Widzimy tego człowieka jako genialnego i jako nieroba, w młodości jako buntownika (ale spokojnie korzystającego ze wsparcia rodziców!). W ZSRR Hertz siedzi w łagrze, potem współpracuje z ambasadą RP w Kujbyszewie, żyje w Samarkandzie, a po powrocie publikuje w „Kuźnicy”. Podczas wczesnopowojennego pobytu w Paryżu patrzy na polskich emigrantów jako na ludzi, których los wykoleił – podczas gdy Polska się odradza, a on chce być aktywny. Wstępuje do partii komunistycznej, negatywnie patrzy na Kościół i na ten wątek tradycji – ale z czasem jest oskarżany o „farbowany marksizm”, bywa obiektem zainteresowania SB, dostaje jednak dobrą cenzurkę od agentów. Boi się Rosji z całą jej potęgą, chce ją zrozumieć, tłumaczy dzieła literatury rosyjskiej, ceni opis Custine’a, upija się po śmierci Stalina (nie z żalu!), jest relatywnie zadowolony z Gomułki, ale ucieka w zainteresowanie ludowością i swojskością. Podczas obchodów Millenium jest po stronie Kościoła, nie unika PAX-u, idealizuje ludowy katolicyzm, bierze udział w promocji „Głupiej sprawy” Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego – czyli książki, którą Janusz Zarzycki odesłał autorowi wraz z innymi darami autorskimi oraz listem: „Zdarzyła się głupia sprawa, nie mam już miejsca na twoje książki”.

Hertz relatywizował „marzec”, był przeciw tekstowi Jana Błońskiego „Biedni Polacy patrzą na getto”, nie lubił „demokratycznej opozycji”, opowiadał się za sprawami ludzi z niższych hierarchicznie grup społecznych w „Solidarności”. Kontaktował się z paryską „Kulturą”, idealizował obraz cywilizacji europejskiej, wystąpił z PZPR po falstarcie „Europy”, a w Paryżu myślał jak najgorzej o Sartrze (bo lewicowiec), ostatecznie zaś budował własny świat ograniczonego (prawda, mocno ograniczonego!) luksusu, siadując jednocześnie wraz z bezdomnymi w jakimś barze mlecznym, co traktował jako swoją powinność... Mimo całego wysiłku autorki trudno mi było zrozumieć tę postać – choć jako historyk powinienem. Może psycholog czy psychiatra zrozumiałby Hertz'a lepiej. Problem jednak w tym, że nawet człowiek pokręcony reprezentuje epokę, a historia to ludzie – tacy, jacy są. Pokręcona droga jest ciekawa z punktu widzenia poznania niejednego polskiego intelektualisty – nawet jeśli ta była może wyjątkowo pokręcona. Mogła być zresztą bardziej pokręcona niż w wypadku intelektualistów w innych „Krajach Demokracji Ludowej” ze względu na rozluźnienie tu gorsetu w 1956 r.

Jerzy Stempowski też był oryginałem. Jakby od dziecka był wyobcowany ze społeczeństwa, źle czuł się w szkole... no i dalej: samotnik, neurastenik, człowiek wręcz z regularnymi zaburzeniami nerwowymi, zdziwaczały. Co intelektualnie ciekawsze, nie mógł przystosować się ani do Polski międzywojennej, ani do PRL – w jednej i drugiej widząc zresztą takie samo przyklejanie się ludzi do establishmentu dla prywatnego „rwactwa”. Pamiętał o procesie brzeskim, krytykował sanację. Polscy nacjonalści

przypominali mu niemieckich faszystów, tylko byli mniej śmiali. Pamiętał jak ci sami nieraz ludzie przed wojną chwalili korporantów, a po wojnie nowy ustrój. Może zainteresowałyby go obserwacja sformułowana przez Jana Tomasza Grossa w kontekście rozważań o zbrodni w Jedwabnem, że po wojnie komunizm budowali nie Żydzi, ale antysemita w szeregach bezpieczeniackich itd. Ta obserwacja znalazła niedawno wsparcie w badaniach Joanny Tokarskiej-Bakir nad pogromem kieleckim.

Stempowski źle oceniał artystów i literatów korzystających z reżimu, a zarazem stylizujących się na ofiary. Zauważał, że przeciw masonerii byli równie komuniści, jak katolicy – a w tej niechęci zgodzili się nawet w rozmowie prymas Wyszyński i sekretarz KC – Franciszek Mazur. W 1956 r. zauważał odtajanie w Polsce klerykalizmu i antysemityzmu. Uważał, że Watykan nie chce samodzielnej myśli, chce zaś opanować państwo laickie. Może zainteresowałyby go pojawiające się po 1989 r. tendencje do budowy „katolickiego państwa narodu polskiego” i uważanie teraz wszystkiego przeciwnego myśli Kościoła za atak nań? Miał Stempowski marną opinię tyleż o emigrantach, ile, co mniej zaskakuje, o PRL:

Polska w okowach totalitaryzmu jawi się Stempowskiemu jako młyn, który ściera ludzi na proszek. I zarazem jako eksperyment, w którym wielki proces historyczny niesie Polaków „jak żdźbła trawy w wodach potopu”. Nie są w stanie ogarnąć intelektualnie rozmiarów kataklizmu, uważa. Nie widzą przed sobą innej drogi, lecz także emigranci nie potrafią im jej wskazać.

On też jest rozdarty. Emigrację ma za jałowe getto. Komunizm sowiecki – za paskudztwo, jak wyraził się jego ojciec u zarania nowej Polski. Życie pod reżimem warszawskim ma za wylęgarnię serwilizmu. Ale łajanie reżimu – z Berna – uważa za łatwiznę i nonsens. Czuje szacunek dla wysiłków odbudowy kraju. Dzięki Dąbrowskiej odkrył, że nowe państwo socjalistyczne nie jest dla jego mieszkańców obcym tworem. Strofować ich z perspektywy Londynu czy Paryża byłoby jego zdaniem niestosowne. „Bohaterowie tyłów” niech raczej próbują zrozumieć Polaków w kraju, nawet w ich odach do Stalina. (s. 475)

Stempowski rozumie Miłosza, który się „urwał” (tak my, w Polsce, mawialiśmy o wyjeżdżających, którzy nielegalnie z punktu widzenia tutejszych władz pozostawali na Zachodzie). Rozumie też Tuwima, który wrócił z emigracji. Nie wywołuje jego wściekłości fotografia Marii Dąbrowskiej z Bierutem (1954). Sam jednak nie lubił też Zachodu. Nie potrafił się sytuować pomiędzy strachem przed komunizmem jednych ludzi stamtąd, a komunizowaniem drugich. Były też inne powody. Doskwierał mu brak nieszablonowego myślenia, organizowanie życia według identycznych wzorów. Ciekawe, jak by reagował na wiele treści dziś w Polsce pojawiających się o Brukseli i okolicach, oraz jakie byłyby jego reakcje na pojawiające się obawy o kryzys cywilizacji.

Również Helmuth James von Moltke był skrajnie nietypowy jeszcze przed podjęciem drogi prowadzącej przed hitlerowski sąd. To hrabia, występujący przeciw wykluczeniu społecznemu części współrodaków. To potomek rodziny-symbolu militarystyki, zbuntowany przeciwko militaryzmowi. Takie rzeczy zdarzały się w historii. Tak to

bywało w niejednej rodzinie komunistycznej. Z kolei Rian Malan, potomek sławnej rodziny afrykanerskiej, zwrócił się przeciwko apartheidowi w Południowej Afryce, zaś swoją książkę zatytułował *My Traitor's Heart* (Vintage 1991). Von Moltke jeszcze przed wybuchem wojny wstydził się postawy Niemców i Niemiec wobec Żydów. Na Noc Kryształową reagował słowami: „Jeśli ten kontynent na jakiś czas dostanie się pod panowanie nazistów, to cywilizacja, którą zbudowano na przestrzeni wieków i która opiera się na chrześcijaństwie i tradycji klasycznej, zniknie, i nie wiemy, co przyjdzie na jej miejsce” (s. 547). Jednocześnie zaś on sam, także bliscy mu ludzie, funkcjonowali w machinie hitlerowskiej – bo inaczej nie dawało się w takim państwie. Prawda, konspirowali. Przyjeżdżając do Polski von Moltke był jednak hitlerowskim funkcjonariuszem w podbitym kraju. Nawet jeśli w rozmowach z elegancko prezentującymi się, uprzejmymi (wobec niego!) dowódcami i funkcjonariuszami niemieckimi usiłował działać na rzecz zmniejszania liczby ofiar niemieckich operacji, to przecież rozmawiał – naiwnie – z mordercami. Był przerażony zbrodniami, o których wieści go dochodziły, a niektóre nawet sam widział, ale przecież teksty różnych niemieckich opozycjonistów, dziś czytane, czy ich działania wcześniejsze nim zarysowała się klęska Niemiec, często nie są nam sympatyczne. Myślenie opozycyjne nieraz w dziejach bywało wszakże u początków potężnie uwikłane w dominującą ideologię, zaś działania opozycyjne nieraz rozpoczynali ludzie stojący relatywnie blisko establishmentu. Warto to zrozumieć – w tym wypadku z pomocą autorki – zamiast powtarzać, że na przykład „rewizjoniści” w Polsce popierali przecież komunizm.

Von Moltke i ludzie z jego kręgu byli przeraźliwie samotni. Nie mogli nie widzieć, że po zamachu na Hitlera przez Niemcy przelewała się fala spontanicznych manifestacji poparcia dlań. Dla sceptyków to był znacznie gorszy obraz niż większość komunistycznych manifestacji w PRL dla ludzi niechętnych wobec ustroju. One z pewnością były mniej spontaniczne, a na wiecach poparcia dla Gierka po Radomiu już chyba naprawdę trudno było dopatrzeć się jakiegokolwiek spontaniczności (w ZSRR sytuacja mogła być inna).

*

U wszystkich osób przedstawianych w książce pojawia się przekonanie o końcu pewnego etapu historycznego w Europie, wręcz o kryzysie naszej cywilizacji. Bardzo dobrze, że autorka włączyła do rozważań postacie Filozofowa i Moltkego. Polska była mniej wyjątkowa w dziejach niż to się dziś wydaje wielu z nas. Ci dwaj, pochodzący z innych krajów, też czuli zbliżający się kryzys, nawet nadciągającą klęskę. Coś nadciągało. W tej sytuacji niektórzy znajdowali oparcie w Bogu i religii. Paweł Hertz przyjął chrzest u schyłku życia. Von Moltke myślał o Bogu i Biblii w celi śmierci. Prawda, że w Niemczech Kościoły niekoniecznie były oparciem, rzadko stanowiąc przeciwwagę dla sił prących. Niektórzy szukali mocy w przekonaniu, że trzeba tę cywilizację odrodzić – kierując ją ku nowym formom, bądź przeprowadzając „konserwatywną

rewolucję”, ale radykalnie działając. Zarówno komunizm, jak faszyzm, obiecywały odrodzenie zmurszałego życia. Jak w Polsce niejeden pisarz nabrał się na komunizm, tak, powiedzmy, w Rumunii niejeden intelektualista nabrał się na faszyzm. Zdarzało się łatwe zmienianie opcji. W krajach „trzecioświatowych” te same środowiska ciążyły w części ku jednemu, w części ku drugiemu, zmieniały opcje, podobnie jak różni intelektualiści.

*

Wszyscy bohaterowie książki dużo myślą i mówią o narodzie oraz o tematyce narodowej. Pojawia się w ich myśleniu, a nieraz w życiu, kwestia żydowska. Wiedzą, że nawet najbardziej zasymilowanym z otoczeniem Żydom ich pochodzenie może być przypomniane. Wspominając po wojnie gimnazjum Reja, do którego uczęszczał, a które było znane z tolerancyjności dla różnych wyznań, Hertz zauważa: „Jeśli w klasie jest trzech prymasów i wszyscy trzej są Żydami, to reszta ich nienawidzi” (s. 39). Komentując te słowa, autorka przypomina zdanie Aleksandra Wata: „Miałem to poczucie, które miał każdy Żyd, choćby najbardziej zasymilowany, tę absolutną pewność, że jak się odwrócisz, to tam, za plecami, przyjaciele mówią: »Ten Żyd!«” (s. 39). W okresie międzywojennym Stempowski demonstracyjnie robił zakupy w sklepach żydowskich, współpracował z „Naszym Przeglądem”, a na operację wyrostka (1938) poszedł do szpitala na Czystem – by nie operował go „jakiś endek”; nie chciał też leżeć „wśród pałkarzy”. Po wojnie wielu ludziom trudno było nie myśleć o Zagładzie, a pogrom kielecki nieraz pchał ku nowemu ustrojowi.

Ciekawie pojawia się w książce szersza kwestia różnych mniejszości narodowych oraz stosunków z Rosją. Z tego punktu widzenia ważna jest postać Dymitra Fiłosofowa i jego rola w środowisku intelektualistów przedwojennej Warszawy, szerzej nie pamiętana. Autorka pokazuje jego obawy zarówno wobec komunizmu, jak wobec nacjonalizmów, ale też widzenie elementów historii Rosji odmienne od zakorzenionego w Polsce (dla niego Piotr I otwierał krajowi okno na Europę). Istotne było jego przekonanie, że Polacy i ta inna, niedespotyczna Rosja powinni się dogadywać. Nacisk na rozwijanie wśród emigracji nie instytucji państwa na wygnaniu, lecz niezależnej kultury, według autorki Giedroyc przejął później właśnie od Fiłosofowa. Ciekawe zresztą, że Giedroyc będzie miał podobne zastrzeżenia wobec polskiej emigracji w Londynie, jak Fiłosofow wobec rosyjskiej w Warszawie. Ten, wbrew emigrantom rosyjskim, chciał emancypacji poszczególnych republik ZSRR. Podobnie uważał, że Polska powinna prowadzić lepszą politykę wobec mniejszości narodowych. Część z nich miała mu zresztą za złe bliskość z Polską i Polakami.

Stempowski źle myślał o polskich ziemianach na Kresach, gdzie sama jego rodzina miała majątek. W swoim czasie był ekspertem do spraw mniejszości narodowych w Prezydium Rady Ministrów. Wypowiadał się przeciw przymusowej polonizacji Ukraińców i Białorusinów. Potem, na łamach „Kultury”, był zwolennikiem pojednania

polsko-ukraińskiego, nie chciał też zresztą kultywowania nienawiści do Niemców. Ciekawe, jaką miałby minę dziś, gdyby przeczytał treść tablic poświęconych pamięci polskich osadników wojskowych na Kresach, umieszczonych w Katedrze Polowej Wojska Polskiego i naprzeciwko kościoła pw. św. Stanisława Kostki w Warszawie (no tak, wiem, poza terenem kościelnym...). Nie wyrażają one jedynie żalu po zmarłych i zamordowanych.

*

Dzięki objęciu przez autorkę relatywnie długiego okresu chronologicznego, robi wrażenie i zarazem jest ciekawy nasuwający się przy lekturze wniosek o długim trwaniu różnych poruszanych spraw. Historycy na ogół używają tego terminu „długie trwanie” w odniesieniu do bardzo fundamentalnych struktur ludzkiego bytowania i organizacji społecznej – a tu ma się ochotę użyć go w odniesieniu do naszego myślenia. Giedroyc na emigracji pokazany jest przez autorkę jako kontynuator postawy Filosofowa. Gdy Czapski zarzuca Polakom, że widzą w Rosji tylko to, co podłe, okrutne i niehumanitarne, to też odnosi się do spraw występujących w myśleniu Polaków już wcześniej. Filosofowi „niezłomni” Rosjanie zarzucali, że jest niedostatecznie „niezłomny”.

Jak w sztafecie, tą samą pałką „niezłomni” Polacy będą tłuc w Giedroycia. Jeśli polonofilizm Filosofowa równał się – w opinii „rosyjskiej” Warszawy – antyrosyjskości, to polityka wschodnia „Kultury” zostanie okrzyknięta antypolonizmem przez „polski” Londyn. Zapiekły w antyrosyjskim urazie nie raz wezwie emigrację do bojkotu pisma Giedroycia. I jeśli ostracyzm wobec Filosofowa rósł proporcjonalnie do jego zbliżenia z polskimi środowiskami, to fala niechęci do „Kultury” podniesie się po każdej pojedynczej wypowiedzi Czapskiego w „kwestii rosyjskiej”. Będzie pomawiana o „kulturalne moskalofilstwo”. (s. 349)

Podobnie jak Filosofowowi zdarzało się być oskarżanym o zaprzęgnięcie się „żydomasonom”, tak „Krąg »Kultury« zyska też miano »pachołków żydowskich«. Anonimy tej treści będą napływać w okresie Marca '68 w reakcji na – między innymi – artykuł Czapskiego »Biej Żidow, spasaj Rassiju«, potępiający kampanię antysemicką w Polsce. W pierwszym akapicie Czapski przywoła bliskich mu Rosjan, którzy na wspomnienie hasła ciemnych sił rosyjskiej reakcji okrywali się rumieńcem wstydu. Miał zapewne swego mistrza na myśli” (s. 349). Mistrza – czyli Filosofowa.

*

Na marginesie książki można odnotować widoczne w niej szersze niż w wymiarze polskim zjawisko – wyjątkowo dużą rolę inteligencji (a może intelektualistów?) w krajach mało zmodernizowanych, czasem określanych jako peryferyjne. Ci inteligenci ciążą ku intelektualistom z głównych stolic europejskich, nieraz jednocześnie albo kolejno podnoszą wartość tego, co swoje, wahają się w wyborze opcji politycznych i ideologicznych, jakie pojawiają się na świecie, nieraz wybierają taką spośród

nich, która zdaje się otwierać perspektywę przełamania zacofania i zależności własnego kraju, nieraz uważają się za przywódców ludu, czasem wchodzi w symbiozę z nim w pewnych ruchach społecznych, a potem zdarzają się „rozwoły”. Filozofowie bije się z myślą, czy naprawdę kultura Zachodu jest lepsza od wschodniej i przypomina, że obie pochodzą z tych samych źródeł. I tak ta dyskusja trwa od Mickiewicza, a może od sarmatyzmu. I tak, w tej oraz w innych sygnalizowanych sprawach, książka jest dziś aktualna.